

Po raz pierwszy zetknąłem się ze sztuką Pana Józefa Krzysztofa Oraczewskiego dokładnie 20 lat temu, w roku 1990. Obejrzałem wtedy instalację Pana Krzysztofa w Kunstzentrum Wachsfabrik w Kolonii w Niemczech. Instalacja została nazwana przez twórcę „Koń Trojański”. Duże zainteresowanie, jakim cieszyła się ta wystawa spowodowało, że po zakończeniu ekspozycji w Kolonii zdecydowaliśmy o jej przeniesieniu do naszej polskiej Ars Polona Galerie w Düsseldorfie, gdzie jeszcze przez kilka następnych tygodni była przedmiotem zainteresowania i komentarzy krytyki.

Trzeba pamiętać, że czas ten był niezwykle! Rezultaty obrad okrągłego stołu, powstanie rządu Mazowieckiego w Polsce, wywołało w całej Europie Środkowo-wschodniej prawdziwy powiew wolności, który także zmiotł Mur Berliński dzielący ówczesną Europę na dwie, jakże różne, części. Instalacja polskiego twórcy o nazwie „Koń Trojański” była prawdziwą prowokacją! Historycznie rzecz biorąc Koń Trojański nie ma najlepszej „prasy” - jest raczej uznawany, jako obiekt podstępnej napaści. Tym razem polski twórca aluzyjnie, choć bardzo zdecydowanie, zwracał uwagę naszych zachodnich sąsiadów na fakt, że to właśnie polska „Solidarność” wprowadziła do Europy konia trojańskiego wolności i demokracji. To właśnie polski koń trojański spowodował zniesienie granicy pomiędzy dwoma państwami niemieckimi, która była przecież synonimem „żelaznej kurtyny”. Każdy, kto choć raz przekraczał tę granicę mógł na własne oczy przekonać się, że była ona rzeczywiście „żelazna”.

Trzeba także uświadomić, jak ważny był wtedy ten głos Pana Krzysztofa, polskiego twórcy. W pierwszych miesiącach po obaleniu Muru Berlińskiego mało było w Niemczech głosów akcentujących polski wkład do tej prawdziwej europejskiej „jesieni ludów” roku 1989. Mieszkalem wtedy w Niemczech i ze względów oczywistych bolałem, że tak się dzieje. Niemieckie media silnie akcentowały zasługi Węgrów przypominając, że to właśnie ten kraj, jako pierwszy otworzył swoje ambasady dla uciekinierów z byłej NRD. To fakt, ale jakie to porównanie z polskimi wieloletnimi zmaganiem z systemem, który właśnie zniknął z mapy Europy!

Przez kolejne 20 lat z uwagą obserwuję karierę twórczą Pana Józefa Krzysztofa Oraczewskiego. Duszę mam przy tym rozdartą: jako urodzony romantyk jestem pod wielkim wrażeniem artystycznego wyrazu, siły i ekspresji jego imponujących prac, jako absolwent legendarnego handlu zagranicznego podziwiam działania marketingowe Pana Krzysztofa, które doprowadziły do tego, że prace twórcy znajdują się w salach wystawowych wielu prestiżowych firm i instytucji finansowych oraz w zbiorach wielu znanych światowych polityków i muzeów. Nie wiem doprawdy, co mam podziwiać bardziej...

Mam nadzieję, że użycie słowa „marketing” nie będzie opacznie zrozumiane. Uważam, że dzisiejszy twórca tej klasy, jaką reprezentuje Pan Oraczewski jest, gdyż musi być, swego rodzaju jednoosobowym przedsiębiorstwem. Przedsiębiorstwem, które musi mieć swój zarząd, swój biznes plan, swój budżet i swój... „dział marketingu”. Minęły czasy mecenatu, który zapewniał twórcom beztrudne życie, bez potrzeby zajmowania się przyziemnymi problemami materialnymi! W roli przedsiębiorcy Mistrz sprawdza się równie dobrze jak przy pracy w swojej pracowni, gdzie powstają jego monumentalne prace.

Życzę Panu Krzysztofowi częstych odwiedzin muz wszelkiego natchnienia i licznych napadów artystycznej weny, co zapewne spowoduje, że dział marketingu będzie miał pełne ręce roboty, a my – miłośnicy jego twórczości – będziemy mieli kolejne ucztę w postaci wystaw jego nowych prac.

Bogdan T. Wiesiołek